



Nr 2 styczeń-luty 2021

Korona

Z Małopolski do Wielkiej Polski

pismo Konfederatów Korony Polskiej z Krakowa



Hugon wymiata, czyli niewesoło na Wesołej

Kłopoty kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie na Wesołej zaczęły się od Hugona Kołłątaja i żeby je rozwiązać, śmiem twierdzić, trzeba do tej postaci wrócić. Wrócić i *post mortem* ekskomunikować wraz z jego ówczesnym szefem prymasem Michałem Jerzym Poniatowskim. Ci dwaj duchowni chadzający z diabłem pod rękę, prymas-mason i ksiądz-modernista w ramach „reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego” wyrzucili z kościoła i przylegającego doń klasztoru karmelitów. Anno Domini 2021 ich miotła działa dalej. Historia zatoczyła koło. Duch liberalizmu, rozdziału Kościoła od państwa i gayizmu, czyli „wesołkowatości” (czyżby Kolektyw Wesoła?) sprawia, że Pan Bóg, który jest głównym rezydentem kościoła, nie pojawia się

w sporze jako strona. Mówi się „prezydent”, „rada miasta”, „kuria”, „wierni” – a gdzie jest ON – ten, którego naprawdę wyrzucają? On oczywiście pójdzie znowu do jakiejś stajenki betlejemskiej, a wierni, kochający Go ludzie za Nim, ale będzie to tylko kolejny stopień w ciemny dół bez dna.

21 stycznia br. pod wpływem alarmistycznych głosów wiernych – także licznych członków i sympatyków krakowskiej KKP – którzy dowiedzieli się o planowanej przez miasto desakralizacji kościoła, doszło do spotkania prezydenta Krakowa Jacka Majchrowskiego z przedstawicielem kurii krakowskiej ks. Pawłem Rybskim. Po spotkaniu wydano uspokajający komunikat. Prezydent zapewnia w nim, że nie zamierza pozbawić budynku funkcji sakralnej, pada też zdanie o możliwej w przyszłości zamianie z kuria – kościół w zamian za inne działki. Do rozmów strony mają wrócić po formalnym przekazaniu miastu kupionego przez teren wraz z kościołem, czyli najwcześniej w 2023 r. W komunikacie nie pojawia się kwestia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego – w przygotowywanym właśnie planie, działce, na której stoi kościół, zmieniono przeznaczenie: z usług w zakresie kultu religijnego – na usługi bez żadnych przymiotników. Stanowi to w dalszym ciągu ogromne niebezpieczeństwo dla trwałości funkcjonowania świątyni. W jakiś sposób sprawę załatwiłaby natychmiastowa zamiana wspomnianych działek na kościół (dla czego nie ma żadnych formalnych przeszkód). Nie wiedzieć jednak czemu, o tym ma się dopiero rozmawiać w przyszłości. Na razie kościół ma być dzielony niejako na godziny pomiędzy Duszpasterstwo Wiernych Tradycji Katolickiej a Capellę Cracoviensis. Czy godzi się w ten sposób postępować z Domem Bożym?

Jeżeli jednym z powodów pata w sprawie kościoła na Wesołej jest brak odpowiednich środków pieniężnych po stronie kurii, może znalazłoby się inne rozwiązanie? Istnieje oferent zainteresowany kupnem lub dzierżawą kościoła, i to chyba równie godny: Bractwo Kapłańskie św. Piusa X. Ponieważ w doniesieniach medialnych nie pojawia się ono w ogóle, nadrabiamy tę lukę, publikując list Przełożonego Bractwa w Polsce do Prezydenta Miasta Krakowa.

Piotr Heszen

W numerze:

- 2** SPRAWA KOŚCIOŁA NA WESOŁEJ
- 6** KONFEDERACI W AKCJI
- 8** Mały oddział może łatwo pokonać wielu (cz.I)
- 10** Śmiertelność w liczbach
- 10** Gdzie jest generał?
- 11** Igrzyska masowego trucia
- 12** O moim dziadku
- 13** Duma Patrioty
- 13** Samoobrona: nie daj się zamrozić!
- 14** Historia vitae magistra
- 17** Zbawienie przyszło przez ... szczepionkę!
- 18** Dlaczego warto uczyć się polskiego?

Zdjęcie na okładce:

Kościół pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie na Wesołej



Historia kościoła na Wesolej

W 1634 r. w dawnej dzielnicy Krakowa – Wesolej poświęcono kamień węgielny pod budowę nowego kościoła dla zakonu karmelitów bosych. Miała to być ich pierwsza placówka na ziemiach Rzeczypospolitej. Budowa jednak trwała latami, przerwana przez wojnę ze Szwecją, została ostatecznie ukończona w 1683 r. Budynek zniszczony został w czasie konfederacji barskiej w 1772 r., odbudowali go w latach 1780-1782 ojcowie karmelici, jednak już w 1787 r. „oświeceni” reformatorzy pod wodzą Hugona Kołłątaja nakazali im wynieść się z przylegającego doń klasztoru i oddać kościół. Okazali się zbyt kontemplatywni. Zabudowania klasztorne przekazano pod zarząd kliniki Uniwersytetu Jagiellońskiego i pozwolono tam mieszkać siostrze szarytkom. Od 1863 r. kościołem opiekowali się księża misjonarze, a w dawnym klasztorze mieścił się jeden z oddziałów szpitala uniwersyteckiego.

W 2020 r. szpital sprzedał kościół, wraz z całym należącym do siebie 9-hektarowym terenem, Miastu Kraków, przenosząc się w inne miejsce. W tym samym roku w nowym projekcie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla obszaru Wesola – rejon ulicy Kopernika, w § 49 ust. 1 znalazł się następujący zapis: „Wyznacza się Teren zabudowy usługowej, oznaczony symbolem U.17, o podstawowym przeznaczeniu pod zabudowę budynkami usługowymi.”.



Zniknęło istniejące przez wieki przeznaczenie sakralne nieruchomości. Nie wiadomo, jak dużą rolę odegrał we wprowadzeniu tej zmiany zawiązany *ad hoc* lewicowy „Kolektyw Wesola”. Nieoficjalnie mówi się, że nie jest to działanie spontaniczne.

Obecnie właścicielem nieruchomości przy ul. Kopernika 19 na Wesolej jest Miasto Kraków, ale dysponentem terenu do końca 2022 r. jest wciąż szpital. Kościół pw. Niepokalanego Poczęcia NMP nie traci stałej grupy wiernych, którzy uczestniczą w jego murach w kulcie religijnym. Począwszy od kwietnia 2020 r., jest on bowiem siedzibą krakowskiego Duszpasterstwa Wiernych Liturgii Łacińskiej, które stanowi stałą wspólnotę ponad tysiąca wiernych katolików. Msze odprawiane są w kościele w niedziele oraz w dni powszednie, a uczestniczący w nich wierni związani są ze świątynią na sposób trwały, gwarantując jej utrzymanie w przyszłości.

Kościół jest zabytkiem wpisanym do rejestru (nr rej. A –232/M), znajdującym się pod opieką konserwatorską. Świątynia wybudowana w stylu barokowym posiada unikatowy wystrój wnętrza pochodzący z lat 1685-1688. Jest to bowiem jedyny w Krakowie kompletny zespół ołtarzy, portali i balustrad, wykonanych z rodzimego marmuru dębnickiego. Unikatowy jest również perspektywiczny, dwuplanowy ołtarz główny.

Kształt budynku nawiązuje do rzymskiej fasady kościoła karmelitańskiego Santa Maria della Scala. Świątynia jest jednonawowa z rzędami kaplic otwartych do nawy półkolistymi arkadami, z prosto zamkniętym prezbiterium, nakrytym sklepieniem kolebkowym z lunetami, na gurtach, z bezwieżową fasadą, ozdobioną posągami Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, św. Teresy z Avila i św. Jana od Krzyża.

Opracował na podst. *Encyklopedii Krakowa* PWN oraz Wikipedii Piotr Heszen



Odcinanie od źródła

Kościół NPNMP na Wesolej przy ulicy Kopernika w Krakowie po oddaniu go przez szpital miastu ma zostać zdesakralizowany (wg planów zagospodarowania przestrzennego okolicy). Lewicowi aktywiści z „Kolektywu Wesola” otwarcie lobbują w związku z tym za przerobieniem go na salę koncertowo-konferencyjną.

Funkcja sakralna kościoła, jako element systemu znaków i wartości utrzymywany w Tradycji przez wiele pokoleń ma pierwszeństwo przed modnymi, zmiennymi upodobaniami jednej ze współczesnych grup.

Kościół przy ul. Kopernika to miejsce, które żyje, odpowiadając na potrzeby okolicznych mieszkańców oraz wiernych środowiska Tradycji Łacińskiej z całego Krakowa. Podejmując rozmaite „plany zagospodarowania przestrzennego”, nie można ich lekceważyć. Budynek sakralny to przestrzeń pozwalająca przekroczyć ciasne, rówieśnicze bańki, to swego rodzaju międzypokoleniowy MOST, niezgłębiany rezerwuuar tego, co najżywiej poruszało i porusza praprapra...babcie, pra...dziadków i... ich pra...wnuków. Tę zmienić nie możemy!

Tradycja to kumulacja wiedzy i umiejętności, których nabywanie oraz zrozumienie ich głębszego sensu przekracza możliwości jednego człowieka, pokolenia i epoki.

IV Przykazanie Dekalogu właśnie dlatego bezpośrednio sąsiaduje z tymi dotyczącymi samego Boga, iż szacunek dla rodziców, Tradycji i poprzednich pokoleń, umożliwiający racjonalne życie społeczne, jest odbiciem szacunku wobec samego Stwórcy. W obliczu wybrakowanej nieraz edukacji i niepewności naukowych rekonstrukcji, najlepszy dostęp do początków daje wszystkim właśnie Tradycja. Wierzmy naszym przodkom – tak jak wierzymy naszym bliskim. To wyraz wspólnoty przekraczającej doczesność, to otwarcie na Wieczność i Początek. Tę Początku nie wolno zmieniać!

Jan Moniak

Propozycja zagospodarowania kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie na Wesołej skierowana przez Bractwo św. Piusa X do Prezydenta Miasta Krakowa, prof. dra hab. Jacka Majchrowskiego

Bractwo św. Piusa X
Fundacja im. o. Damiana De Veuster
ul. Garncarska 32
04-881 Warszawa
REGON: 011116518
NIP: 9521205011
KRS: 0000111686

Warszawa, 18 stycznia 2021 r.

Prof. dr hab. Jacek Majchrowski
Prezydent Miasta Krakowa

Wielce Szanowny Panie Prezydencie,

W związku z doniesieniami medialnymi w artykule Magdaleny Kursy z 13 stycznia 2021 r. w Gazecie Wyborczej o braku zainteresowania ze strony podmiotów religijnych zagospodarowaniem kościoła Niepokalanego Poczęcia N.M.P. przy ul. Kopernika 19 w Krakowie, będącego obecnie własnością gminy, jako przełożony Bractwa św. Piusa X w Polsce chcę ponownie oświadczyć wobec władz miasta, że nasze Bractwo jest nadal zainteresowane zagospodarowaniem ww. kościoła w ramach prowadzonego już od 25 lat w Krakowie duszpasterstwa Tradycji katolickiej. Również jako prezes Fundacji im. o. Damiana De Veuster, która jest prawnym właścicielem nieruchomości wykorzystywanych przez Bractwo w ramach jego działalności duszpasterskiej, oświadczam, że nasza Fundacja jest zainteresowana dzierżawą bądź zakupem ww. kościoła, również w wariantcie z przylegającym doń budynkiem poklasztornym.

Celem przypomnienia, pełnomocnicy Fundacji już w styczniu 2019 r. przedstawili dyrekcji Szpitala Uniwersyteckiego, ówczesnego właściciela, zainteresowanie dzierżawą bądź zakupem ww. kościoła, a następnie wystosowali podobne oświadczenie do nowego właściciela, tj. gminy miasta Krakowa, pismem do dyrekcji Wydziału Skarbu Urzędu Miasta z dnia 14 listopada 2019 r.

Obecne ponowienie naszego oświadczenia wynika również z prac nad zmianą planu zagospodarowania przestrzennego dotyczącego ww. kościoła, mającą dopuścić inne formy działalności niż kult religijny. Równolegle doniesienia medialne informują, że władze miasta planują uczynić z kościoła Niepokalanego Poczęcia N.M.P. salę koncertową dla Capelli Cracoviensis, tudzież miejsce działalności innych podmiotów artystycznych, których działalność jako taka nie wiąże się w żadnej mierze z kultem religijnym czy duszpasterstwem wspólnot wiernych. Tymczasem zważywszy na długoletnią tradycję pomocniczości ze strony samorządu wobec wspólnot religijnych, w przypadku rzeczywistego zapotrzebowania na miejsce kultu ze strony takich wspólnot podobny krok jest zupełnie niezrozumiały, a w praktyce dyskryminuje swobody religijne, które w polskim porządku prawnym są konstytucyjnie chronione. Warto przypomnieć, że w XIX w. miasto Kraków przekazało pokarmelitański kościół św. Marcina przy ul. Grodzkiej ewangelicko-augsburskiemu zborowi, którego wspólnota trwa do dziś dnia, zaś niedawno, bo w 2019 r., odpowiadając na prośbę wspólnoty prawosławnej, miasto umożliwiło dlań zakup odpowiedniej działki należącej do gminy pod budowę cerkwi. Nasze działające już od 25 lat duszpasterstwo Tradycji katolickiej w Krakowie i powstała przez ten czas stabilna, stale rozrastająca się wspólnota, jest w niemniejszej potrzebie znalezienia odpowiedniego miejsca dla tradycyjnego kultu rzymskokatolickiego i związanego z nim duszpasterstwa. Z kolei ponad 50-letnia działalność naszego zgromadzenia na świecie i towarzyszące jej doświadczenie gospodarowania budynkami kościelnymi, w tym zabytkami historycznymi, dają gwarancję, że barokowy kościół Niepokalanego Poczęcia N.M.P. byłby, w przypadku naszej dzierżawy bądź zakupu, należycie gospodarowany, utrzymany, stale otwarty i bezpłatnie dostępny dla wszystkich Krakowian oraz turystów odwiedzających Kraków, czyniąc tę świątynię miejscem świetności kultu religijnego, a sam zabytek chlubą miasta i Polski.

Z tych wszystkich powodów szczerze liczę, że władze miasta Krakowa potraktują to oficjalne oświadczenie z dotychczas właściwą dla miasta pomocniczością wobec krakowskich wspólnot religijnych w potrzebie.

Z poważaniem,
Ks. Karol Stehlin
Przełożony Bractwa św. Piusa X w Polsce
Prezes Fundacji im. o. Damiana De Veuster



KONFEDERACI W AKCJI

„Tona od Rolnika”

Fundacja Rolnik Handluje zorganizowała z okazji świąt Bożego Narodzenia akcję „Tona od Rolnika”. Jej pomysłodawcą był Rafał Czubak - Dyrektor Regionalny Fundacji Rolnik Handluje Ziemi Radomskiej.

Dary od lokalnych producentów - rolników trafiły do najbardziej potrzebujących. Do akcji przystąpili Dyrektorzy Regionalni Fundacji Rolnik Handluje z miast: Radom, Bydgoszcz, Siedlce i Ciechanów. Przyłączyły się gminy: Koronowo i Kcynia. W sumie zebrali około 7 ton żywności. Emilia Janowicz udostępniła swój garaż na przechowanie oraz pakowanie warzyw i owoców do kartonów. Piotr Jarczyński - zawodowy kierowca - zaproponował, że przewiezie samochodem dostawczym spakowane kartony do parafii NSPJ w Bydgoszczy. Jednym ze współorganizatorów akcji był proboszcz parafii NSPJ ks. Krzysztof Buchholz, który kontynuuje po poprzednim proboszczu ks. prałacie Romanie Kneblewskim wieloletnią tradycję - czyli przedświąteczną zbiórkę produktów spożywczych dla potrzebujących rodzin z parafii.

Założeniem tego projektu jest pomoc potrzebującym, promocja polskiej, lokalnej żywności - rolników z regionu, integracja miasta ze wsią, a także promocja portalu rolnikhandluje.pl, bo ten portal powstał dla rolników i konsumentów. Rolnik za darmo z niego korzysta, oferuje swoje produkty, przetwory, wyroby, a konsument kontaktuje się bezpośrednio z rolnikiem i umawia na zakup danych produktów, warzyw, owoców.

Akcja „Tona od Rolnika” ma pomóc potrzebującym. Zwykle osoby potrzebujące otrzymują produkty o tzw. długim terminie przydatności, typu kasze, makarony, mąki, a przecież podstawą zdrowego odżywiania są warzywa i owoce, więc takie produkty od polskich rolników, z wiadomego źródła pochodzenia, to piękne dary. Zresztą ziemniaki, buraki, czy jabłka można także dość długo przechowywać.

W gminie Kcynia, do tego przedsięwzięcia przyłączył się rolnik Mateusz Stachowiak - Dyrektor Regionalny Fundacji Rolnik Handluje na terenie Kujaw, który zorganizował tonę ziemniaków od rolnika z tego regionu. Musieliśmy je poprzesypywać do worków. Do tego zadania zgłosili się sympatycy Konfederacji Korony Polskiej - Kornelia i Paweł Powalisz oraz Krzysztof Cwikliński. Razem z Mateuszem spakowaliśmy ziem-

niaki w worki, a nazajutrz ja i Mateusz, korzystając z jego samochodu dostawczego, przekazaliśmy ziemniaki do miejsc, w których przygotowuje się posiłki i udziela noclegu bezdomnym. Ziemniaki trafiły do Zgromadzenia Sióstr Albertynek posługujących ubogim w Bydgoszczy, które wspierają około 30-stu bezdomnych, a także do Stowarzyszenia Miłosierdzia św. Wincentego a'Paulo mieszczącego się przy bydgoskiej Bazylice pw. św. Wincentego a'Paulo, w której proboszcz ks. Sławomir Bar CM organizuje przygotowywanie posiłków i noclegów na terenie parafii dla bezdomnych i ubogich. „Każdego dnia wydajemy 200-300 posiłków, dlatego ziemniaki są, bym powiedział, dla nas na wagę złota” – powiedział ks. Bar.

Z kolei mój zaprzyjaźniony rolnik, u którego od lat zaopatruję się w produkty rolne, Pan Mieczysław, przekazał sporo różnych owoców, warzyw – włoszczyznę, kapustę, groch, orzechy, paprykę, które trafiły do trzech rodzin w gminie Kcynia.

Bardzo dziękujemy wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób pomogli w realizacji akcji, rolnikom za przekazane produkty, współorganizatorom, osobom, które wsparły akcję poprzez transport, udostępnienie miejsca na przechowanie darowanych produktów, rozpropagowanie akcji.

Anna Karaszewska – zastępca koordynatora Konfederacji Korony Polskiej w okręgu nr 4 (Bydgoszcz)

Redakcja „Korony” wyraża uznanie i zachęca do masowego wchodzenia na stronę rolnikhandluje.pl



Wawelskie Veto

Solidaryzując się z góralami, krakowiaczy przyłączyli się do pospolitego ruszenia przedsiębiorców. Działo się to 14 stycznia br. pod Wawelem.



Cesarstwo Sosnowiec

2 stycznia br. w Trójkacie Trzech Cesarzy w Sosnowcu (teren nazwany tak ze względu na niegdyśszy punkt styczny trzech zaborów) Tajemnicza Postać lub Tajemnicza Grupa Trzymająca Władzę w Sosnowcu poczuła w sobie arystokratyczną krew. Jak panować, to panować! W związku z tym do piknikujących w ramach tzw. stolika wolności wysłano oddział policji w pełnym rynsztunku (m. in. białe kaski, lśniąco w nocy jak latarnie), ostra broń, no i jeszcze, jakby ona nie wystarczyła, gaz bojowy. Niestety uczestnicy imprezy nie poczuł ducha walki, a byli wśród nich przedstawiciele Konfederacji Korony Polskiej okręgu sosnowieckiego, Klubu Konfederacji Jaworzno, niezależni dziennikarze, aktywiści i przede wszystkim – w zdecydowanej większości – kobiety z dziećmi. Około setka osób. Miejsce wydarzenia też nie działało pobudzająco: las nad rzeką, z dala od zabudowań. Piknik spokojny, rodzinny, ognisko, flagi, rozmowy. Ten policyjny wyczyn na pewno zapisze się w historii. Może nawet przyczyni się do przemianowania miejsca na Kwadrat Czterech Cysorzy im. Dzielnego Wojaka Szwejka.

Informację nadesłała nam Aleksandra Urbanik (więcej na temat pikniku na stronie <https://portalsosnowiec.pl/policyjne-karabiny-na-pikniku-rodzin-z-dziecmi,a766>)

Mały oddział może łatwo pokonać wielu

szkice wojenne z Ksiąg Machabeuszy (cz. I)

Pismo Święte Starego Testamentu podaje model kierowania narodami przez Pana Boga. Historycznym epizodem najbliższym sytuacji Polski od czasów zaborów – bez interludium 20-lecia międzywojennego i nie przesadzając charakteru epoki po 1989 r. – jest chyba okres powstań machabejskich. Czy spośród wszystkich analiz geopolitycznych, najważniejsza nie jest właśnie ta – podana przez samo Niebo? Zastanówmy się, czy nie od niej trzeba zaczynać wszelkie myślenie o Polsce suwerennej? Oto wybrane fragmenty *Pierwszej Księgi Machabejskiej*. Skierowane są one do wszystkich czytelników, zarówno do cywili, jak i żołnierzy. W opisywanym przez *Księgę* czasie istnienie narodu żydowskiego było mocno zagrożone zewnątrz. Królestwa będące w orbicie Rzymu, dążące jednak do samodzielności, czy może lepiej powiedzieć samodzielnia, decydowały się na brutalne traktowanie poddanych. W przypadku wyznawców Jedyne Boga, odrzucających wszelkie inne państwowotwórcze kultury, doprowadziło to do zagrożenia całkowitą eksterminacją. Doszło już zresztą do pierwszych ludobójczych aktów, lecz wtedy na scenę wystąpiła rodzina Machabeuszy ze swoimi zwolennikami i wobec niemożliwości porozumienia z wrogiem, wezwała naród do walki na śmierć i życie. Wodzem został Juda Machabeusz. Garstka straceńców mówiła zaś do niego:

„«Jakże nas garstka może walczyć przeciwko temu wielkiemu tłumowi? W dodatku jesteśmy osłabieni, bo dzisiaj pościliśmy». Juda odpowiedział: «Mały oddział może łatwo pokonać wielu. Niebu nie sprawia różnicy, czy ocala przy pomocy mnóstwa, czy małego oddziału, bo zwycięstwo w bitwie nie zależy od liczebności wojska, lecz od siły pochodzącej z Nieba. Oni przychodzą przeciwko nam pełni pychy i bezprawia, aby wygubić nas, nasze żony i nasze dzieci oraz aby nas złupić. My zaś walczymy o nasze życie i nasze prawa. Nie bójcie się, bo On sam zetrze ich w naszej obecności». Skoro tylko skończył przemawiać, uderzył na nich z nienacka, pokonał Serona i jego wojsko. Ścigali go po zboczach Bet-Choron aż do równiny. Zabili około ośmiuset ludzi, pozostali uciekli do kraju Filistyńców.

Tak Juda i jego bracia zaczęli budzić grozę. Przeważenie padło na okoliczne narody. Jego sława dotarła do króla, a o bitwach Judy opowiadały narody.”

A do jakiej doktryny wojennej odwołali się Machabeusze?

„Rozwinęli zwój Prawa, aby zasięgnąć rady, podobnie jak poganie zwracają się do posągów swoich bożków. Przynieśli szaty kapłańskie oraz pierwociny i dziesięciny. Sprowadzili też nazirejczyków, którym upłynął czas ślubów. Wołali głośno do Nieba: «Co mamy z nimi uczynić? Dokąd ich zaprowadzić? Podeptano i zbeszczeszczono Twoje świętości. Twoi kapłani są w żałobie i poniżeniu. Bo oto obce narody zgromadziły się przeciwko nam, aby nas zniszczyć”.

I do jakiej metody wywiadowczej...

„«Ty wiesz, co przeciwko nam obmyślają. Jakże będziemy mogli stawiać im opór, jeśli Ty nas nie wesprzesz?» Wtedy zadęli w trąby i wydali donośny okrzyk.

Potem Juda ustanowił dowódców ludu: tysięczników, setników, pięćdziesiątników i dziesiętników. Powiedział też, aby zgodnie z Prawem powrócili do domu ci, którzy budowali dom, ożenili się, zasadzili winnicę, a także ci, którym brakło odwagi. Następnie wyprowadził wojsko i rozbił obóz na południe od Emaus. Juda powiedział: «Przepasajcie się i bądźcie dzielni. Rano stańcie gotowi do walki z tymi obcymi narodami, które zgromadziły się przeciwko nam, aby zniszczyć nas i naszą świętość. Lepiej umrzeć w walce, niż oglądać poniżenie naszego ludu i świętości. Jaka będzie woła Nieba, tak niech się dzieje!»”.

Pytanie, o co walczyli? I dlaczego ich walka okazała się tak skuteczna? Czyżby dlatego, że walczyli o Polskę katolicką... przepaszam... o Izrael Boży?

„Juda i jego bracia powiedzieli: «Oto nasi wrogowie zostali pokonani. Chodźmy oczyścić i na nowo poświęcić świątynię». Zebrało się całe wojsko i weszli na górę Syjon. Zobaczyli spustoszoną świątynię, zbeszczeszczony ołtarz, spalone bramy, zrujnowane komnaty oraz krzaki rosnące na dziedzińcach jak w lesie albo na górach. Rozdarli swoje szaty, głośno płakali i posypali głowy popiołem. Upadli twarzą na ziemię i na sygnał trąb wołali do Nieba. Wówczas Juda rozkazał ludziom, aby walczyli z tymi, którzy

przebywali w twierdzy, dopóki świątynia nie zostanie oczyszczona. Wybrali nieskazitelnych i wiernych Prawu kapłanów i oczyścili świątynię. Wynieśli zbeszczeszczone kamienie na miejsce nieczyste. [...]

Juda zbierał pozostających w tyle i przez całą drogę dodawał ludowi odwagi, aż doszli do ziemi Judy. Z radością i weselem weszli na górę Syjon. Złożyli całopalenia, ponieważ powrócili szczęśliwie i nikt z nich nie poległ.”

Powstańcy nie byli bynajmniej traktowani przez wszystkich Żydów jak bohaterowie. Mieli swoją „opozycję totalną” – po prostu zdrajców, i to wcale licznych...

„Przybyli do niego wszyscy ludzie nieprawi i bezbożni z Izraela. Przywiódł ich Alkimos, który chciał sprawować urząd najwyższego kapłana. Oskarżyli lud wobec króla, mówiąc: «Juda i jego bracia wytracili wszystkich twoich przyjaciół, a nas wypędzili z naszej ziemi. Poślij więc teraz zaufanego człowieka, aby poszedł i zobaczył całe zniszczenie, które oni wyrządzili nam i królewskiej krainie. Niech wymierzy karę im i wszystkim, którzy ich wspierali»”.

W następnym fragmencie zaś można dosłuchać się echa konfrontacji naszych żołnierzy wyklętych ze zdrajcami. Ich słuszne akcje odwetowe miały już ponad dwadzieścia jeden wieków temu swój historyczny precedens. Dla natchnionego Autora są one koniecznością i bynajmniej nie przynoszą jakichś „skaz na pancerzach”. Przynoszą wyłącznie chlubę.

„Kiedy Juda zobaczył, że Alkimos i jego ludzie wyrządzają Izraelitom więcej zła niż obce narody, obszedł wszystkie regiony Judei i dokonał pomsty na odstępcach, uniemożliwiając im poruszanie się po kraju. Wtedy Alkimos zrozumiał, że Juda i jego towarzysze są silniejsi od niego, i przekonał się, że nie jest w stanie im się przeciwstawić. Wrócił więc do króla i oskarżył ich o złe rzeczy.”

Podsumowując: polski naród chcąc odnieść zwycięstwo w jakiegokolwiek wojnie, choćby wojnie cywilizacji, musi walczyć o to samo, o co walczy Pan Bóg – o państwo katolickie. Strategia, a nawet taktyka działania zostanie podpowiedziana przywódcom oraz zostanie wsparta z Nieba – *vide*: nasz rok 1920. Nie jest wtedy niezbędna prosta przewa-

ga militarna, motywacja działań wojennych musi być jednak najgłębiej religijna, czerpana z „Prawa”, czyli zasad ogólnych i konkretnych historycznych doświadczeń oraz indywidualnych umów narodu z Niebem. Przykładem takiego „układu” są śluby lwowskie Jana Kazimierza (których, nawiasem mówiąc, wątpliwa realizacja do dziś powinna budzić w nas niepokój sumienia), czy Orędzie Gietrzwałdzkie lub kwestia Intronizacji Jezusa Króla Polski (odnośnie sumienia: drzy jeszcze mocniej!). Nie ma też co czekać na to, że Polacy „jak jedna rodzina” ruszą wspólnie na wroga, wręcz przeciwnie, realizm historyczny podpowiada, że choć o Ojczyznę nie raz trzeba upomnieć się gwałtem, to i wtedy należy liczyć się z oporem części własnych rodaków – Alkimosów różnych maści. W narodowej obronie koniecznej nie można się cofnąć nawet przed uderzeniem w nich.

Fragmenty wybrał i skomentował Piotr Heszen na podstawie Pierwszej Księgi Machabejskiej, według edycji „Świętego Pawła”, wydanie z 2008 r.



Śmiertelność w liczbach (które nie kłamią)

Niemal codziennie – choćby na ekranach smartfonów – odbieramy komunikaty o zgonach w liczbie od 400 do 600 osób. Informacja taka składania do egzystencjalnych przemyśleń, rodzi równocześnie pytanie, co by było, gdyby nie działanie wrażego wirusa powodującego COVID-19? Sięgam więc po twarde dane. W roku 2018 zmarło w Polsce 414 tys. osób. Daje to miesięcznie 34,5 tys., a dziennie 1134 zgony. To prawie dwa razy więcej od liczb, którymi próbuje się nas straszyć. Analizujemy dalej. Z danych statystycznych zaczerpniętych ze stron Ministerstwa Zdrowia wynika, że w tzw. sezonie zimowym, tj. od 1 września 2018 roku do 15 marca 2019 roku na gripę wirusową zachorowało w Polsce 3 mln 300 tys. osób. Ponieważ wspomniany okres to 195 dni, więc codziennie do poradni trafiało z gripą przeciętnie 17 tys. chorych. Zapewne nie byli to jedyni chorzy, jacy pojawili się w tym samym czasie w kolejce do lekarza, bo cukrzyca, rak, zawał czy udar do rzadkości w Polsce nie należą. Jeśli więc nieśmiało przyjmujemy, że co trzeci pacjent zgłaszał się z gripą, to dziennie nasza służba zdrowia przyjmowała 51 tys. osób. W ciągu 10 dni 510 tys., w ciągu miesiąca 1 mln 530 tys. pacjentów. Skoro przez 10 miesięcy przychodnie były niemal nieczynne, to z lekarzem nie spotkało się 15 mln 300 tys. chorych. Skutki tej sytuacji nie trudno było przewidzieć. W listopadzie ub.r. zmarło w Polsce około 64 tys. osób, tj. o 32 tys. więcej niż rok temu. W tym czasie wspomniany wirus pochłonął



około 12 tys. ofiar. I to się mniej więcej zgadza z komunikatami wysyłanymi do naszych komórek. Natomiast martwi to, że oprócz przeciętnej wynoszącej 32 tys. zgonów i 12 tys. ofiar wirusa, dodatkowo zmarło jeszcze 20 tys. osób. Czy nie jest to efekt zamknięcia dostępu do lekarza przez 10 miesięcy? Aby na to pytanie odpowiedzieć, spójrzmy na sytuację w Szwecji. W tym kraju, mimo obecności wrażego wirusa, dostępu do lekarzy nie zablokowano. Liczba ofiar jednostki chorobowej COVID-19 na 1 tys. mieszkańców Szwecji jest na dzień dzisiejszy taka sama jak w Polsce, a umieralność pozostała bez zmian. **Jak na dłoni widać, że walka z wirusem w naszym kraju pochłonięła więcej ofiar niż sam wirus.** Ten prosty przykład pokazuje, że obostrzenia wyniszczające nas pod wieloma względami, są niepotrzebne, szkodliwe, a nawet dosłownie zabójcze. Są powodem wzrostu miesięcznej śmiertelności o 20 tys. osób, niszczą gospodarkę, rujną edukację młodych pokoleń i sztucznie polaryzują, czy mówiąc po ludzku, skłócają polskie społeczeństwo w stopniu do tej pory niespotykanym.

Józef Woch

Gdzie jest generał?

Skojarzenia z komedią wyświeclaną gdzieś przed półwieczem w PRL-u są tak mocne, że nie sposób się ich pozbyć. Dziś generała znaleźć nie trudno, natomiast farsa polega na tym, że został on pozbawiony podstawowych kompetencji. Jeśli to prawda, to jest tyle wart, jakby go nie było – a dotyczy to nie byle kogo, bo samego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Rajmunda Andrzejczaka. Ponieważ krążące pogłoski wydawały mi się tak absurdalne, że wręcz nieprawdopodobne, sięgnięcie do źródeł stało się koniecznością. Otóż w dokumencie pod nazwą Zarządzenie NR-20/MON wydanym przez Ministra Obrony Narodowej RP 6 listopada ub.r. znalazłem niewinnie wyglądający zapis: „Wprowadza się następujące zmiany: w §7 uchyla się ust. 2”. Czyżby we wspomnianych pogłoskach było coś na rzeczy? Co uchylił minister Błaszczak w regulaminie Sztabu Generalnego Wojska Polskiego? Może coś, co do tej pory było ważne, ale z dniem 1 grudnia br. przestało być potrzebne? Kolejny raz sięgam do źródła, tj. do poprzedniej wersji regulaminu zatwierdzonej Zarządzeniem NR 33/MON z dnia 24 sierpnia 2015 r., by czarno na białym stwierdzić, że uchylony został poniższy zapis:

§ 7. 2. Szef SGWP kieruje Sztabem Generalnym Wojska Polskiego (Sztab Generalny WP) bezpośrednio oraz poprzez:

- 1) zastępców Szefa SG WP;
- 2) kierowników komórek organizacyjnych tworzących Sztab Generalny WP.

Jak widać, „szemrania wrogiej PiS-owi propagandy”, stały się niepokojącą rzeczywistością, rodzącą niemal natychmiast szereg zasadniczych pytań. Komu przeszkadzało coś tak oczywistego jak to, że szef Sztabu Generalnego kieruje Sztabem Generalnym? Kto w takim razie w godzinie „W” będzie dowodził Sztabem Generalnym i zastępcami szefa SG WP oraz kierownikami komórek tworzących sztab? Czy może sam Jego Ekscelencja minister Błaszczak podejmie się dowodzenia armią Wojska Polskiego? Nie jest też wykluczone, że pójdzie mu w sukurs super premier trzymający władzę nad resortami siłowymi, prezes Jarosław Kaczyński. Czy wygląda to dobrze, pozostawiam ocenie samych Czytelników. Według mnie, jeśli idzie o stan bezpieczeństwa militarnego Polski, to po prostu strach się bać.

Józef Woch



Igrzyska masowego trucia

Jak igrzyska, to oczywiście fajerwerki, dla zmyłki wydziałów ochrony środowiska nazywane eufemistycznie „festiwalami światła, dźwięku i ognia”. Ciekawe, że ani producenci, ani importerzy, ani PIH, czy inne organy uprawnione do kontroli towarów handlowych, nie respektują Dyrektywy 1999/45/WE Parlamentu Europejskiego i Rady Europy z dnia 31 maja 1999 r., której punkt 14. Mówi, że „substancje wybuchowe dopuszczone na rynek powodujące wybuchowe lub pirotechniczne skutki mogą, z uwagi na swój skład chemiczny, stanowić zagrożenie dla zdrowia; dlatego też jest konieczne, jako część przejrzystego procesu informacyjnego, sklasyfikowanie ich oraz zaopatrzenie w karty charakterystyki zgodnie z przepisami niniejszej dyrektywy oraz etykietowanie zgodnie z międzynarodowymi rozporządzeniami dotyczącymi transportu towarów niebezpiecznych”.

Niektóre trucizny (np. ołów, arsen) odkładają się w organizmach żywych i przypominają o sobie po wielu latach, ale wtedy jest za późno i żaden lek zniszczonemu organizmowi już nie pomoże.

Ludzie wolą czynić rzeczy głupie, które były zawsze czynione, niż mądre, których nikt jeszcze nie próbował czynić (Edmund Burke)

Jak to się dzieje, że spalanie śmieci jest karane, a na fajerwerki, które zawierają bardzo mocno trujące substancje chemiczne, wydziały ochrony środowiska wydają zezwolenia za opłatą? Wprowadzanie takich trucizn do środowiska jest zbrodnią na ludziach i zwierzętach! I niczym nie różni się od zamachów terrorystycznych – tak zdecydowanie ściganych na całym świecie!

Zastanawiający jest też fakt, że tzw. obrońcy zwierząt i przyrody w ten sposób protestują, żeby ich protesty nie były zbyt skuteczne! A przecież właściciele psów, kotów i innych zwierząt domowych widzą przerażenie swoich pupilów, wywołane przez „rozrywkowe wybuchy”. Lecz co robią? Zamiast skutecznie, zgodnie z zapisami prawa w Konstytucji i kodeksach, domagać się ścigania przestępczych zachowań, gdy przychodzi do wyborów, bezrefleksyjnie zaklepują tych samych „wybrańców”.

W roku 1991 Sejm przyjął projekt „Polityki Ekologicznej Państwa”. Jej podstawą ma być polityka ekorozwoju, a jedną z zasad uspołecznienie, przez które rozumie się „czynny udział obywateli i organizacji społecznych, wyrażający się zwłaszcza w zróżnicowanych formach społecznej kontroli [...] ochrony środowiska, powszechnym prawie do wysuwania roszczeń o zaniechanie lub ograniczenie działań przeciwko środowisku oraz powszechnym prawie do informacji o stanie środowiska i sposobach jego ochrony”.

Jakie silnie trujące związki chemiczne tworzą różnokolorowe ognie sztuczne?

Oto co zawierają w 1 kg masy pirotechnicznej.

Ognie czerwone:

25 dkg (25%) węglanu strontu, szczawianu strontu
20 dkg (20%) polichlorku winylu – po spaleniu powstają dioksyne!!!

Ognie żółte:

27 dkg (27%) polichlorku winylu – po spaleniu powstają dioksyne!!!
25 dkg (25%) szczawianu radu

Ognie zielone:

48 dkg azotanu baru – silnie trujący!!!
22 dkg polichlorku winylu – po spaleniu powstają dioksyne!!!
30 dkg sześciochlorobenzenu – po spaleniu powstają dioksyne!!!

Wiele fajerwerków zawiera związki ołowiu, arsenu i innych trucizn. Ze spalania 1 kg fajerwerków żółtych i zielonych powstaje 12,5 miligrama dioksyn – 0,0125 g to jest ilość odpowiadająca 5 ziarnkom maku! Ta ilość wystarczy do wywołania nowotworów u 12500 zwierząt laboratoryjnych lub u 1000 ludzi!!!

Spalenie 1 kg polichlorku winylu powoduje emisję 50 miligramów dioksyn (0,05 g), to jest ilość wystarczająca do wywołania nowotworów u 50000 zwierząt!!! Na „festiwalu światła i ognia” spala się od 100 kg do 200 kg masy pirotechnicznej. Dioksyne w śladowych ilościach powodują zmiany hormonalne i zaburzenia płciowe. Czy widzowie tych „festiwali” zdają sobie sprawę, na jakie dolegliwości się narażają – niekoniecznie natychmiast, ale po dłuższym czasie? To już ponad 15 lat trucia!

Janusz Kodura

O moim dziadku z okazji Dnia Dziadka

Mój dziadek Ludwik nie był najstarszym mieszkańcem ulicy Szarej w Krakowie (rocznik 1915), ale z całą pewnością cieszył się na niej dużym autorytetem. Być może płynął on z jego akowskiej przeszłości, być może z gumy, grubej gumowej pały zabranej z jakiegoś zakładu pracy, jaką lał moją babkę. Helcia, bo tak miała na imię moja babka, zapiskiwała jak kurczaczek na widok gniewnej miny dziadka, który sięgał po gumę i uciekała, milknąc po drodze do ocalenia. Dziadek nieśpiesznie podążał za nią i... nie wiem, czy bił ją naprawdę, czy tylko straszył... ale efekt osiągał znakomity.

Brakuje mi dzisiaj takich mężczyzn. Jestem jego wnukiem i też bym chętnie sięgnął po gumę... Co prawda, moja żona jest tak kochaną i mądrą kobietą, że nie zasłużyłaby sobie na takie potraktowanie, ale chodzi mi w tym momencie o ideały. Łać – gdy honor tego wymaga.

Mój dziadek siadywał przed garażem, gdy jeszcze ulica Szara była drogą gruntową, a garaż był czysto teoretyczny, bo nikt z nas w komunie nie dorobił się na razie samochodu. Siadał więc przed tym teoretycznym lokalem na dwa auta, siadał na taborecie, którego trwałość przynależała do zupełnie innej epoki. Epoki solidnych fachowców, robiących tak, żeby wszystko miało „ręce i nogi”.

Dziadek zasiadał na tym ławniczym krześle i był to sygnał dla innych ławników, by zasiedli razem z nim i osądzili świat. Nie musiał długo czekać. Wkrótce pojawiał się pan Edziu, pełniący funkcję młodszego z dumwiratu. Tych dwóch rządziło na ulicy Szarej.

— Jak tam, Edziu!?

Pan Edziu butnie zadzierał nosa i mówił:

— Dobrze, Ludwik, dobrze!

Umieli powiedzieć sobie wszystko w dwóch zdaniach. Mężczyźni tacy są. Panienki paplają. Senatorowie i posłowie.

Mój dziadek budził respekt, a pośród psów także przerażenie. Wystarczyło, że zmarszczył brwi (a miał je bujne i czarne), by pies w panice, trąc brzuchem po ziemi, zniknął z horyzontu. Pamiętam wiele takich psów.

Babka nie była tym samym, co dziadek; ten wyjechał do Ameryki i wrócił, by zasiąść ponownie przed domem. Ona wyjechała i nie wróciła przed jego śmiercią. Dziadek Ludwik był i jest nadal fundamentem, babka tylko wspomnieniem. Kobieto, puchu marny, ty nie poddajesz się ... gumie.

Dziadku, dziadku, nieraz bym chciał, żebyś był. Tylu rzeczy mnie nauczył! Jak dużo godzin spędziliśmy razem w warsztacie! Nie mógłbym wyliczyć narzędzi, którymi wspólnie się posługiwaliśmy. Jak wyrazić mój podziw dla ciebie za to, że przycina-



Drugi dziadek Pana Adama, Eugeniusz. Portret kredką zrobiony przez współwzięcia oflagu.

jąc choinkę widzę twoje ręce układające me niezdarne palce? A sprawy najwyższej wagi? Zdobycie na własność upragnionego psa? Prośba o pomoc w ukatrupieniu indyka?

W swoich skąpych notatkach (nie byłeś człowiekiem pióra) zapisałeś: „Adaś wrócił dzisiaj pijany i rzygał przez okno z góry”. To o mnie. Uznałeś, że alkoholowe upojenie twojego wnuka jest na tyle dla niego niebezpieczne, że trzeba je udokumentować. Jestem ci za to niepomniernie wdzięczny.

Moja babka, Helcia, to był aniołek, ale z różkami. Pojechała do Ameryki, gdzie mieszkała z niejakim Adasiem (moim imiennikiem). Twierdziła, że do Ameryki wysłała ją Matka Boska. Wróciła więc do Polski niechętnie, wiadomo, niełatwo jest wrócić z raj. Może gdyby wrócił z nią Adaś, przyjechałaby chętniej. Ten jednak zrezygnował z przyjazdu do Ojczyzny, gdyż w Chicago, gdzie mieszkał w tak zwanym bejzmen-cie (rodzaj sutereny, ale na wyższym poziomie, jeśli się tak można wyrazić), zdolny był do uwalenia się przez tydzień za jedną dniówkę. Kiedyś spotkałem go – nie miał wiele wspólnego z mężczyzną, a do dziadka brakowało mu całej długości i wysokości. Był łagodny, jak rozlana ciecz i mógłby być moczem, gdyby nie był... wiadomo czym.

Helcia była postacią legendarną. W gronie ciotek i wujków opowiadaliśmy sobie nieraz niesłychane historie na jej temat. Należała do pokolenia wojen i to nadawało jej, podobnie jak jej rówieśnikom, pewnej nobilitacji. Pochodziła z ubogiej rodziny wiejskiej, ponieważ prawie każda rodzina wiejska była uboga. Miała z pewnością wielkie marzenia, bo i na starość jej oczy zapalały się do różnych skarbów. Odznaczała się niezwykłą zaradnością i talentem do handlu. Dzięki jej pobytowi w Ameryce mieliśmy telewizor kolorowy, modne ubrania i wiele niespodzianek. Bardziej jednak kochaliśmy dziadka, który nie miał talentu do handlu i przesiadywał całymi dniami na krzeselku przed domem.

Bo tego, co najcenniejsze nie da się kupić za pieniądze: pewności, że nawet jeśli narzygasz mu na głowę, dziadek nazajutrz zaprosi cię i tak na twoją ulubioną jajecznicę.

Pan Adam

Duma Patrioty

*Żegnajcie, spokojne dni...
Oto nadszedł ten czas
By walczyć o wolność, o wiarę, o kraj,
O życie każdego z nas.*

*Historii naszej szlachetnej
Wstydzić się nie musimy,
A dobrego imienia Rzeczypospolitej
Nigdy nie zbezczescimy!*

Elżbieta Garaś

Młodzieńcza zaduma pod Monte Cassino



NIE DAJ SIĘ ZAMROZIĆ!

Czy możemy sobie wybaczyć paraliż w walce? Zostaliśmy niespodziewanie zaatakowani, nasze ciało stanęło, nie możemy ruszyć nogą czy ręką – zostaliśmy ZAMROŻENI. Jednak nasza świadomość pracuje na najwyższych obrotach; szkoda, że nie zostałem w domu..., a co, gdybym miał ze sobą..., mogłem iść inną drogą..., należało jechać samochodem. Adrenalina może sprawić, że będziemy działać na bardzo różne sposoby, dla niektórych jest to paliwo, mogące wyzwolić w nas wilka, dla innych jest to uczucie stąpania po cienkim lodzie.

Jeżeli chodzi o samoobronę, zawsze istnieje 1001 myśli „a co jeśli”, albo „gdybym tylko miał”. I bez wątpienia, im poważniejsze konsekwencje ataku, tym więcej pytań, które płoną w Twoim umyśle. Nie uchronimy się od tych myśli, więc musimy ruszyć do przodu i podążać drogą walki, walki o nasze dobro, bezpieczeństwo i zdrowie. W momencie ataku nasza świadomość powinna skupić się na obecnym stanie, stanie dynamicznego zagrożenia, więc nigdy nie idziemy drogą „mogłem to zrobić tak...” Nie szukamy naszej winy, bo

atak nie jest naszą winą. Jeśli ktoś jest w 100% zdeterminowany, żeby cię zaatakować, to robi to.

Dlaczego „zamarzamy”? Tego tak naprawdę nikt nie wie – ale na pewno nie jest to strach, brak siły czy umiejętności – jest to reakcja spowodowana przez procesy chemiczne, które wytwarzają się w naszym organizmie. Może się to przytrafić nam wszystkim – ale to nie jest Twoja wina. Jeśli padłeś ofiarą ataku, i „zamarzłeś”, następnym razem będzie inaczej, nie zdarza się to zawsze, za każdym razem. Mamy też szansę przejąć kontrolę nad sytuacją, ale czy wiesz, w jaki sposób? Jak się przygotować do ewentualnego incydentu? Jak powstrzymać napastnika? Czy potrafisz obronić siebie i bliskich?

Właśnie dlatego trenujemy; trenujemy, abyśmy mogli walczyć, gdy to nastąpi. Nie możemy kontrolować świata zewnętrznego, ale możemy coraz lepiej kontrolować naszą zdolność do walki. Tego można się nauczyć i to właśnie robimy na Sobotnich Spotkaniach Obronnych.

Jerzy Cierniak, instruktor samoobrony

Historia vitae magistra

Mało kto pamięta dziś o wydarzeniach czasów rewolucji francuskiej. Wydarzenia te dla współczesnego Polaka są nie tylko odległe w czasie, gdyż działy się ponad dwieście lat temu, ale są także odległe geograficznie – Francja bowiem jest położona setki kilometrów od granic Polski. Jednak nic bardziej mylnego. Nie można uznać wydarzeń rewolucji francuskiej za przeszłość, skoro flaga i hymn tamtej rewolucji są po dziś dzień obecne jako flaga i hymn współczesnej Francji. Spuścizna rewolucji francuskiej zaś nie tylko przewaliła się przez tereny Polski w XIX wieku w postaci morderczych wojsk dyktatora Napoleona, lecz także jest wszechobecna jako inspiracja dla wielu myśli społeczno-politycznych czasów współczesnych.

Dobrych parę dowodów na to ostatnie stwierdzenie znajdziemy w książce pod tytułem *Szaniec Boży. Heroizm w cieniu gilotyny* pióra ks. Wilhelma Hünermanna. Dzieło to w beletrystyczny sposób ukazuje pewne rzeczywiste wydarzenia z okresu rewolucji francuskiej, których charakter, nie zdradzając fabuły, można podsumować jako prześladowania katolików, w szczególności zaś księży przeciwnych prawu rewolucyjnemu. Czytając jednak *Szaniec Boży* w XXI w. niejednokrotnie można odnieść wrażenie, że nie czytamy o mrocznych czasach rewolucji fran-

cuskiej, o których traktuje książka, lecz o czasach współczesnych. Podobieństwo jest nieraz tak uderzające, że nie sposób nie zatrzymać się w refleksji nad niektórymi dzisiejszymi wydarzeniami czy też skutkami, jakie rewolucja francuska przyniosła całemu światu. Jednak po kolei...

Kwiecień 1792.

Zacznijmy od początku, czyli od faktów na których opiera się w *Szańcu Bożym* ks. Hünermann. Jest rok 1792, rewolucja szaleje w całej Francji od dobrych trzech lat i zbiera krwawe żniwo, podczas gdy w święto wielkanocne wyświęcony potajemnie na kapłana zostaje ks. Piotr Coudrin, główny bohater wspomnianej książki. Ks. Piotr pozostaje jednak w ukryciu. Nie chce bowiem złożyć przysięgi na antykatolicką rewolucję francuską, do czego to kapłani w tamtych czasach byli zmuszani pod groźbą kary śmierci. Ponadto, nie chce pozostawić prześladowanych katolików bez sakramentów i opieki kapłańskiej.

Okazuje się jednak, że ks. Coudrin nie był jedynym księdzem, który poszedł ścieżką wygnania. Należy zaznaczyć, że bardzo wielu ówczesnych księży we Francji, co wiemy nie tylko z *Szańca Bo-*



Zygmunt Caula – Św. Karol Boromeusz udziela komunii chorym na dżumę
Źródło: Wikipedia

zego, lecz również z historii, uważało przysięgę na rewolucję francuską za złamanie przysięgi kapłańskiej. W samej powieści spotkamy wielu kapłanów, którzy ukrywali się przed reżimem rewolucyjnym tak samo jak ks. Coudrin. Istnieją jednak również przykłady innych księży, wyniesionych przez Kościół katolicki na ołtarze, którzy co prawda nie znaleźli się na kartach owej książki z imienia i nazwiska, jednak autor zdaje się opierać niektóre wydarzenia tam zawarte na ich życiorysie. Jednym z takich katolickich błogosławionych jest ks. Noël Pinot, męczennik i wyznawca, schwytany podczas odprawiania mszy świętej, później zaś ścięty w 1794 r. właśnie za odmowę przysięgi na konstytucję cywilną kleru.

Grudzień 1965.

200 lat później, ponoć w odpowiedzi na rozwijający się pełną parą kryzys wiary katolickiej, zwołany został ogólnokościelny sobór na Watykanie. Sobór ów był inny niż wszystkie poprzednie. Po raz pierwszy w historii do udziału zostali zaproszeni przedstawiciele innych religii, po raz pierwszy sobór miał nie być dogmatyczny lecz duszpasterski, po raz pierwszy też w historii końcowe dokumenty soborowe były po prostu niejasne – do tego stopnia, że po dzień dzisiejszy niewiadome jest znaczenie niektórych zawartych w nich sformułowań. Mówiło się wtedy nawet o nowym Kościele. Nie sposób nie uznać zatem owego soboru za rewolucyjny.

Prawdziwa rewolucja jednak przysła kilka lat później, wraz z wdrożeniem nowej edycji Mszału Rzymskiego, która zawierała obrzędy mszy bardzo różne od dotychczas znanych katolikom, a nawet, jak się później okazało, bardzo różne od znanych katolikom kiedykolwiek w ciągu dwutysięcletniej historii Kościoła. Rewolucyjne i bezprecedensowe były: zmiana języka liturgicznego na narodowy, odwrócenie kapłana tyłem do tabernakulum i przodem do ludu, stworzenie od nowa wielu modlitw, które często nie były na niczym wzorowane.

Wielu kapłanów i paru biskupów stwierdziło wtedy, podobnie jak ich poprzednicy z czasów rewolucji francuskiej, iż uznanie nowych rewolucyjnych dokumentów soborowych, czy też nowych rewolucyjnych obrzędów, byłoby złamaniem przysięgi kapłańskiej, a przynajmniej złamaniem przysięgi antymodernistycznej, składanej ówczesnie z polecenia papieża Piusa X przez każdego kapłana. Wielu z tych księży musiało nawet metaforycznie „przejsć do podziemia”, w głównym nurcie Kościoła bowiem spotykało ich wyobcowanie.

Tak samo jak prześladowani i wypędzeni z własnych parafii byli podczas rewolucji francuskiej kapłani niezaprzysiężeni przez kapłanów zaprzysiężonych na rewolucję, tak też kapłani współcześni nie chcący łamać przysięgi antymodernistycznej byli

i są prześladowani i wypędzani z własnych parafii przez księży i biskupów, którzy w rewolucji soborowej nie widzą nic złego. Tak samo jak podczas rewolucji francuskiej wielu katolickich wiernych szukało sakramentów u księży niezaprzysiężonych i dawało tym księżom schronienie, jednocześnie odwracając się od księży zaprzysiężonych; tak też i współcześnie wielu katolików szukało i szuka księży odprawiających „po staremu” oraz daje im utrzymanie.

Należy oddać, że to prześladowanie współczesne ma co prawda wymiar dużo łagodniejszy, gdyż za wierność Tradycji w Kościele nie grozi mimo wszystko, jak w XVIII-wiecznej Francji, gilotyna. Jednak konsekwencje są często równie bolesne, jak było to w przypadku abpa Marcela Lefebvre’a, kształcącego księży w swoim seminarium podług przedsoborowych reguł, który mimo najlepszych chęci utrzymania dobrych stosunków ze Stolicą Świętą, został uznany przez nią koniec końców za ekskomunikowanego.

Marzec 2020.

Jednak nie trzeba szukać daleko we Francji, skąd pochodził abp Lefebvre, gdyż zwyczaje rewolucji francuskiej zagościły także i w Polsce. W 2020 roku ogłoszona została pandemia choroby COVID-19. Dotychczasowy zwyczaj Kościoła był taki, że w czasach dużo groźniejszych epidemii Kościół zwiększał wobec wiernych opiekę sakramentalną albo materialną. Spójrzmy choćby na przykład metropolity mediolańskiego, św. Karola kard. Boromeusza, który podczas epidemii sam odwiedzał chorych, zapewniał im większy dostęp do sakramentów oraz mszy świętych, organizował procesje. Tym razem natomiast, w reakcji na doniesienia medialne, biskupi w Polsce i na całym świecie poczęli zakazywać odprawiania mszy świętych, uniemożliwiając wielu wiernym dostęp do Najświętszej Ofiary, komunii, spowiedzi, nie mówiąc już o odkładaniu w czasie pozostałych sakramentów takich jak: małżeństwo, kapłaństwo czy bierzmowanie.

Znalazło się jednak paru kapłanów podążających za starym zwyczajem Kościoła, którzy mimo zakazów odwiedzali wiernych z sakramentami, czy też nawet potajemnie odprawiali msze święte w prywatnych mieszkaniach dobroczyńców. Bardzo podobnie robili niezaprzysiężeni księża z Szańca Bożego, którzy będąc zmuszonymi przebywać w ukryciu, odprawiali msze święte albo w mieszkaniu rodziny, u której się ukrywali, albo nawet w stodołach, kiedy zebrała się większa liczba wiernych, niemieszających się już w pomieszczeniu domowym. Gdy natomiast jakiś wierny chorował w szpitalu, zakradali się do chorego celem udzielenia komunii lub namaszczenia, niejednokrotnie w przebraniu, by nie zostać rozpoznanymi przez władze rewolucyjne.

Tak jak 200 lat temu we Francji, tak też i zaprowadzone przy okazji pandemii COVID-19 obostrzenia państwowe niejednokrotnie uniemożliwiały kontakt kapłanów z chorymi, odbierając tym drugim dostęp do komunii świętej czy też do niezwykle ważnego dla zbawienia duszy sakramentu ostatniego namaszczenia. Ciężko jednak stwierdzić czy księża współcześni uciekali się w tych przypadkach do podobnych wybiegów, co księża z Szańca Bożego – o tym pewnie przeczytamy w jakiejś powieści za kolejne 100 lat.

Październik 2020.

Pandemia jeszcze się nie skończyła, choć restrykcje zostały złagodzone, a Polacy już znaleźli kolejny sposób na wdrażanie ideałów rewolucji francuskiej w życie. W październiku tegoż roku tysiące ludzi wyszły bowiem na ulice walczyć o prawo do aborcji, czyli innymi słowy – o prawo do pozbawiania innych ludzi życia. Można by w tym zatem fakcie upatrywać podobieństwa pomiędzy protestującymi Polakami a rewolucjonistami francuskimi. Ci drudzy w końcu wręcz nałogowo stosowali gilotynę właśnie do pozbawiania życia niewinnych ludzi. Co jednak w tych polskich zamieszkach było najgorsze, to ataki protestujących na kościoły. Czasami przejawiały się one przerywaniem nabożeństwa, czasem zmasowanym atakiem rozwścieczonego tłumu protestujących na budynek kościoła, a czasem aktem wandalizmu dokonany pod osłoną nocy. Niezależnie od formy ataku, bardzo wiele kościołów w Polsce zostało zdewastowanych, najczęściej przy pomocy graffiti na elewacji kościoła.

W wielu tych miejscach tworzyła się jednak bardzo często grupa wiernych, którzy nie zgadzali się na te ohydne akty profanacji Pana Boga i wiary katolickiej i własną pierś broniли drzwi kościołów. Niestety, nie obyło się także podczas tych wydarzeń bez paru rannych osób. Nie sposób w tym momencie nie przytoczyć incydentu dewastacji kapliczki, dokonanego w Szańcu Bożym przez pewnego rewolucjonistę, który w nieuzasadnionym gniewie, niczym dzisiejsi zwolennicy aborcji, postanowił zrobić na złość Panu Bogu. Ponadto faktem historycznym jest, że w czasie rewolucji francuskiej wiele kościołów zostało sprofanowanych i zamienionych w chlewy albo w domy publiczne. Również i takie wydarzenia znalazło odzwierciedlenie we wspomnianej książce i nie pozostało bez reakcji pobożnych boha-



Bl. ks. Noël Pinot prowadzony na gilotynę. Źródło: Wikipedia

terów, którzy ze wściekłością wypędzali z kościoła rewolucjonistów wszelkimi dostępnymi środkami. Obrońców kościołów w 2020 roku cechował nie mniejszy zapał i pobożność.

Prześladowania katolików, które podczas rewolucji francuskiej osiągnęły punkt kulminacyjny, możemy obserwować obecnie co jakiś czas na wielu różnych płaszczyznach. Historia bez przerwy zatacza koło. Czy zatem i nas czeka wspomniane na kartach książki powstanie wandejskie? Pamiętajmy, że zbrojne środki podjęte przez wandejczyków były odpowiedzią na reżim rewolucji francuskiej – dużo bardziej agresywny niż to, z czym mierzymy się współcześnie. Poza tym zresztą, powstanie w Wandei przyniosło wyłącznie skutek doraźny. Monarchia katolicka nie została przywrócona, wiele rewolucyjnych praw nie zostało wycofanych, flagę i hymn rewolucji utrzymano w randze państwowych. Jakie zatem wnioski możemy wyciągnąć z owych historycznych prześladowań? Wartościowe będzie nie tylko rozpoznanie działań wrogich katolikom w tych obecnych czasach relatywizmu i powszechnego pomieszania. Nieroztropnie w końcu byłoby uważać dzisiaj za dobre to, co w czasach rewolucji francuskiej było antykatolickie. Przede wszystkim jednak, możemy z takich wydarzeń i postaci historycznych czerpać wiele cnotliwych wzorców, możliwych do naśladowania także współcześnie. Czytajmy więc książki historyczne i pamiętajmy o tym, o czym pamiętały poprzednie pokolenia: historia jest nauczycielką życia – historia vitae magistra.

Krzysztof Kruczyński

Zbawienie przyszło przez ... szczepionkę!

I to nie jedną szczepionkę, a wszystkie. Głównie jednak przez tę Jedną – the Szczepionkę. Taka myśl może nasunąć się każdemu, kto jest na tyle lekkomyślny, że nie tylko słucha, ale także wierzy oficjalnym mediom (głównego ścieku). Krótka rozmowa z pewną pielęgniarką utwierdziła mnie w tym przekonaniu. Przemiała ta kobieta i dobry fachowiec w swojej dziedzinie, jest absolutnie przekonana (albo doskonale udaje), że żyjemy tylko dzięki szczepionkom! Alleluja! Przekonuje, że cała ludzkość dawno by wymarła, gdyby nie owe zabiegi medyczne.

Przyjmując datowanie najstarszych znanych artefaktów budowli na terenie aktualnej Turcji, ludzkość istnieje od dwunastu tysięcy lat. Tyle przetrwała... właściwie nie wiadomo dlaczego, bo historia szczepionek to dopiero ostatnie dwieście lat. A wcześniej... Przemiała pielęgniarka nie widzi swej interesującej niekonsekwencji w rozumowaniu i agitowaniu. W czasie prania mózgu, odbytego pod mylącą nazwą „szkolenia”, prowadzonego przez zapewne najlepszych przedstawicieli najlepszych producentów najlepszych, najbezpieczniejszych szczepionek, nie powiedziano jej, jak wyjaśnić tę zawiłą kwestię. Jej postawa jest potwierdzeniem, że (nie)miłościwie nami rządzącym udało się, przynajmniej w pewnej części populacji wywołać potrzebę szczepienia. Niekoniecznie zatrudniając celebrytów, którzy „nie mają żadnej wiedzy”, ale jak artyści-prostytutki z piosenki Kazika, za pieniądze robią wszystko. Cel został osiągnięty. Otóż część ludzi naprawdę wierzy, że dzięki the Szczepionce i innym szczepionkom zostaną usunięte choroby, cierpienia, a może nawet śmierć. Jednym słowem – zostaniemy ZBAWIENI.

Zaraz, zaraz... A co z koniecznością pracy, trudu, codziennego znoju? Spokojnie, oprócz Szczepionki, są jeszcze mądrzy naukowcy. Nie musimy pracować. Jeśli oddamy się, oczywiście dobrowolnie, w niewolę rządu i korporacji, to dostaniemy tzw. dochód gwarantowany. Czyli miska ryżu na twarz, a jak coś nie pasuje to... No właśnie, co? Przecież śmierci już nie ma!

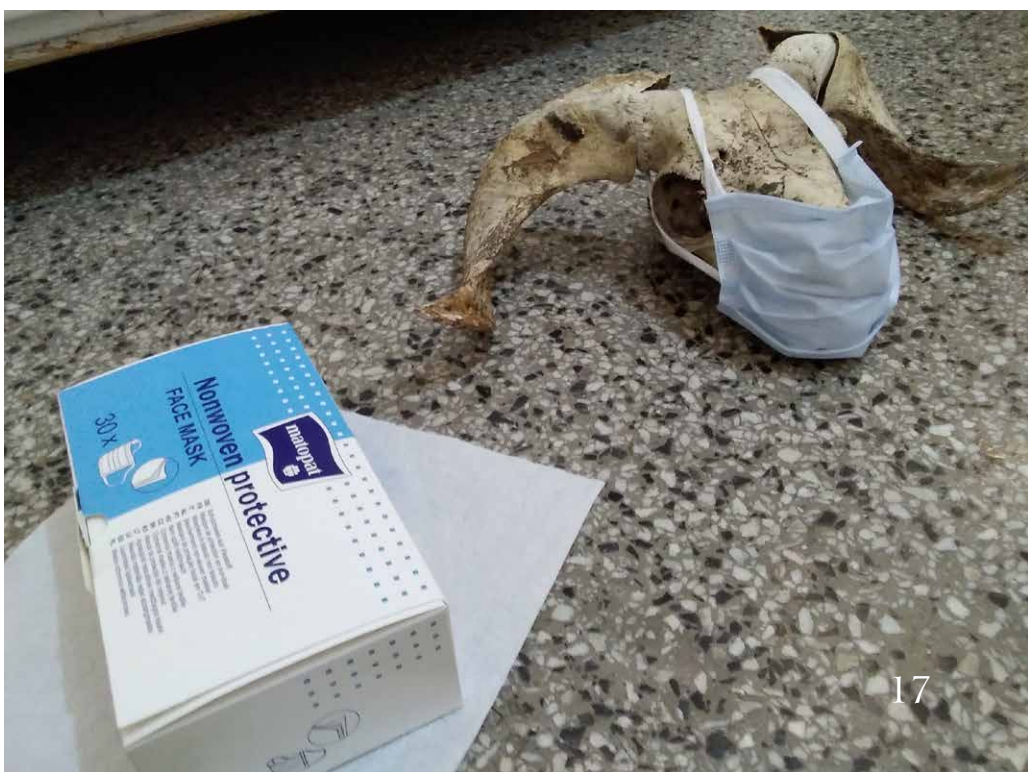
Nie szkodzi! W TVP Info premier, taki lub inny, wystąpi i powie, że najlepszym lekiem na COVID19... COVID25, COVID30 – et in saecula saeculorum – będzie owinięcie sobie szczelnie twarzy wraz z głową workiem foliowym na 15 do 20 minut. Umrzemy zdrowi. I o to nam zawsze chodziło!

Zakładam się o dolary przeciw orzechom, że część oświeconego, wykształconego społeczeństwa, w którym zlikwidowano analfabetyzm, posłusznie zastosuje się do tej rady. A już dzisiaj pobiegą się zaszczepić tym czymś, na co koncerny farmaceutyczne nie dają gwarancji, toteż wymuszają na rządach zrzeczenie się roszczeń za ewentualne skutki uboczne tego czegoś. Przecież panowie z tytułami profesorskimi ich o tym przekonali. Że widnieją na liście płac tychże koncernów i zapomnieli o tym poinformować tak zwaną opinię publiczną? Furda. Przez lockdowny, kwarantanny narodowe, etniczne i jakie tylko sobie zażyczymy – zostaniemy wyzuci z majątków, niszcząc swój zdrowy rozsądek, pozbawimy się nawet możliwości swobodnego oddychania, będziemy stłamszeni i zastraszeni. Według znanego powiedzenia Józefa Mackiewicza, Niemcy w czasie II wojny światowej robili z nas, Polaków, bohaterów, komuniści moskiewscy zaś g... Dodajmy, że komuniści brukselscy robią z nas to samo.

I oczywiście, żaden Jezus Chrystus „z legend chrześcijańskich”, jak określono Pismo Święte we Francji, przy okazji procesu nauczyciela, który z uczniami czytał jego fragmenty, nie jest nam do zbawienia potrzebny. Po co? Skoro mamy takich profesorów i takie koncerny? Nauczyciel wybronił się od zarzutu naruszania laickości Republiki, właśnie tym, że podobno „czytał legendy”. O, najstarsza córa Kościoła!

I nie jest żadną satysfakcją, że Niemcy, którzy kiedyś „robili z nas bohaterów”, teraz zamieniają się w tę samą substancję, co my. W okresie Bożego Narodzenia na okładce jednego z ich magazynów, pokazano szczepionkę jako najpiękniejszy, najbardziej wyczekiwany prezent. Niemiecki Pan i Zbawiciel – Herr Szczepionka narodził się.

Jacek Fabisiowicz





DLACZEGO WARTO UCZYĆ SIĘ POLSKIEGO?

„Pytanie to, w tytule postawione tak śmiało, choćby z największym bólem, rozwiązać by wypadało”¹. Jak to, uczyć się polskiego? Przecież jestem dorosłą Polką, dorosłym Polakiem, matura z języka ojczystego to już odległa przeszłość, może nawet mam za sobą studia humanistyczne, cały czas posługuję się tym językiem, myślę, mówię, piszę... No właśnie, mówię, piszę po polsku, ale czy współczesna polszczyzna jest naprawdę polska?

„Wyślę ci linka na maila”, „czytałam to na fejsie”, „wrzuć to na youtuba”, „ten wpis ma same hejty” – te i tym podobne wypowiedzi atakują nas, albo my atakujemy nimi rzeczywistość, nieustannie, każdego dnia wkradają się w nasz sposób mówienia, a co za tym idzie, myślenia. Ostatni rok z wielokrotnością to zjawisko z niebywałą siłą. Pojawiło się zdalne nauczanie, zdalna praca w biurach, urzędach, czy nawet (o zgrozo!) w ośrodkach zdrowia. W związku z tym, mamy spotkania na Google Meet (z językowego punktu widzenia, to pleonazm), na Classroomach, na Teamsach, na Zoomie. Lekarze wystawiają nam e-recepty i to

„e” dla każdego, nawet staruszka, który szczęśliwie przeszedł przez życie nie zgłębiając tajników e-swiata, musi być zrozumiałe i czytelne. Przesyłałyśmy sobie niezliczone maile, linki (nie „wiadomości” czy „listy” i „łącza” bądź „odsyłacze”), a podczas video-konferencji nie wyciszamy mikrofonu, ale „się mutujemy” (od ang. *mute* – niemy, cichy), zapominając, że „mutować” w języku polskim pochodzi z łacińskiego „mutare” i oznacza, jak wiadomo, „zmieniać się”. *Nomen omen*, zmieniamy się (mutujemy) z polskojęzycznych istot, tylko w co? Niepostrzeżenie, acz konsekwentnie, wirtualny świat wdiera się do polszczyzny ze swoją nowomową, pozornie nieprzetłumaczalną, zmieniając nasz rodzimy język w dziwną mieszankę anglojęzycznych słów i zwrotów z polskimi końcówkami fleksyjnymi.

Z pewnością łatwiej i szybciej jest powiedzieć „sms” niż „krótka wiadomość tekstowa”. Zdanie „wyślę łącze pocztą elektroniczną” może brzmieć elegancko, może tak należałoby napisać w oficjalnym liście (*scil.* mailu), ale nad wyrazem „łącze” musielibyśmy się mocno nagłowić. Niektórych słów chyba nie ma sensu tłumaczyć, zadomowiły się już na

¹ K. I. Gałczyński, *Dlaczego ogórek nie śpiewa?*

dobrze w naszym języku, niektóre dało się przełożyć: mamy „polubienia” zamiast „lajków” (gorzej z „hejtami”, nie spotkałam się z przekładem), inne znów zwroty są tak karkołomnie tłumaczone, jak informacja po przesłaniu plików przez WeTransfer: „Jesteś skończony”.

A teraz proponuję krótki test ze znajomości języka rodzimego: „Głębokie wądoły i rozpadliny dymiły białymi obłokami w śreżodze słonecznej”²; „Biegali wszyscy za nim jakby za rarogiem”³; „Zapłakały, jak płaczki na tryźnie”⁴...

Czy wszystkie słowa z powyższych cytatów są nam znane? Śmiem twierdzić, że większość z nas sięgnie do *Słownika języka polskiego*, aby sprawdzić na przykład, co to „śreżoga”. A czyż nie są one piękne, rodzime, słowiańskie? Inny przykład, czy aby na pewno wiemy, co to „dziecieliną” i „świerzop”? I dlaczego pierwsza „pała rumieńcem”, a drugi jest „bursztynowy”? Słowa, które każdy, od siódmoklasisty w górę, winien znać na pamięć.

Co nam pozostaje? Co robić, aby obronić się z jednej strony przed nawałnicą obcych zwrotów i znaczeń, a z drugiej, przed niezrozumieniem, zaniedbaniem, zapominaniem własnego języka?

Mój polonista z liceum, omawiając epopeję narodową, westchnął z ubolewaniem, patrząc na nasze znudzone twarze: „Poczekajcie, zobaczycie, jak po czterdziestce, docenicie *Pana Tadeusza*. Właściwie należy go czytać w każdej dekadzie życia, za każdym razem będzie się wam podobał coraz bardziej”.

Może warto spróbować, niezależnie, czy przekroczyło się ten wskazany przez mojego nauczyciela próg wiekowy? Może ta lektura, czy jakakolwiek inna polska poezja czy proza byłaby odtrutką językową na te linki, youtuby, fakenewsy itp.? Z pewnością jest nieustannym, niezbędnym i niezastąpionym pielęgnowaniem ojczystej mowy.

Pięknym zbiorem staropolskich zwrotów i wyrażeń są nasze koledy. Przez kilka tygodni w roku można rozsmakować się w dawnej polszczyźnie, przypomnieć sobie nieużywane już słowa jak „matula”, „kolebeczka”, „niebiosia”. Warto kultywować tradycję koledowania w domach nie tylko z oczywistych, religijnych względów, ale właśnie też jako swoistą powtórkę z języka polskiego.

² H. Bobińska, *Zemsta rodu Kabunauri*.

³ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz* I 443

⁴ J. Tuwim, *Fantazja słowotwórcza*

Humor zdalnego nauczania

Sześćcioletnia Zosia, córka polonistki, jest od miesięcy świadkiem nauczania przez swoją mamę za pośrednictwem internetu. Zapytana, czy w takim razie zapamiętała już imiona uczniów mamy, odpowiada, że nie, nie ma do wszystkich głowy – ale na pewno jest wśród nich jakiś *Pan Tadeusz*.

Znajoma opowiadała mi, że gdy urodziło im się dziecko, postanowili (oboje Polacy), iż ona będzie zwracać się do maleństwa po polsku, on, świetnie władający angielskim, w tymże języku. W ten sposób dziecię wyrastało jakby w rodzinie dwujęzycznej, a więc w zamierzeniu ambitnych rodziców, język obcy od urodzenia miał nie być mu obcy, a wszystko po to, aby zapewnić dziecku znakomitą karierę zawodową. Abstrahując od tego, że ojciec w pewnym sensie oszukiwał je, zadajmy sobie pytanie, czy to nie jest wynarodowianie, i to przez osoby, które najbardziej powinny dbać o patriotyczne wychowanie? Drzymała się w grobie przewraca.

XIX wiek, wiek zaborów, paradoksalnie przyniósł najwspanialszy rozkwit literatury polskiej, nasi przodkowie z tych czasów mieli niezwykle silne poczucie rangi języka ojczystego. Zdawali sobie sprawę, że w obliczu zniewolenia politycznego, terytorialnego, mowa ojczysta uratuje naród od zagłady i zatury. Polszczyzna to ojczyzna, że sparafrazuję słowa poety, dbałość o piękno i poprawność naszego języka jest obowiązkiem każdego, komu leży na sercu nie tylko dobro, ale po prostu istnienie Polski.

„Jaki ustrój kraju
Odbierze Polsce słodycz brzmienia,
Miękki aksamit jej imienia?
Poświęć jej, biednej, jedną chwilę
Melodyjnego zrozumienia,
Pogłaskaj mową, jakbyś dłonią
Dłoń naszej matki pogłaskała...”⁵

– taką bym chciała dać receptę na kultywowanie polskości i tego, co dla niej immanentne – polszczyzny. I na pewno nie będzie to e-recepta.

Agnieszka Heszen

⁵ J. Tuwim, *Kwiaty polskie* (fragment)

Wydawca: Okręg 13 Konfederacji Korony Polskiej

Redakcja: redakcja.okreg13krakow@konfederajakoronypolskiej.pl

Redaktor prowadzący: Piotr Heszen

Redaktorzy: Jerzy Cierniak, Jacek Fabisiwicz, Krzysztof Kruczyński, Jan Moniak, Józef Woch

Zdjęcia: źródła prywatne, Wikipedia, Pixabay

Skład i grafika: Marek Szwarnóg

Odmów koronkę i wesprzyj „Koronę”
kwotą, na którą Cię stać!

NR KONTA:

81 1140 1889 0000 2743 8400 1013

TYTUŁ WPLATY:

DAROWIZNA NA CELE STATUTOWE
przelewy z rachunków osobistych osób fizycznych
zamieszkujących w Polsce

Dołącz do sympatyków i zacznij działać teraz
Koordynator Okręgu 13 – Kraków
Marcin Bergchauzen – 736 973 930



KONFEDERACJA
KORONY
POLSKIEJ



KonfederacjaKoronyPolskiej13



UWAGA!

BĄDŹ ODPOWIEDZIALNY
ZA SŁOWO I ZROWIE INNYCH!

NIE OCZERNIAJ

DRUGIEGO CZŁOWIEKA ZA ODSŁONIĘTĄ TWARZ.

ON NIE MUSI SIĘ TŁUMACZYĆ,

WSZAK ZACHOWUJE SIĘ ZGODNIE Z NORMĄ I ZDROWO!

TO NOSZENIE MASEK JEST ODEJŚCIEM OD NORMY.

STĄD TEN, CO ZA ICH BRAK OBWINIA,

MA OBOWIĄZEK UDOWODNIĆ,

ŻE ICH NOSZENIE DAJE LEPSZE EFEKTY NIŻ ICH BRAK.

CI, KTÓRZY OSKARŻAJĄ,

TRAKTUJĄC RZEKOMĄ LEPSZOŚĆ LOCKDOWNU I MASEK JAKO OCZYWISTOŚĆ,

DOPUSZCZAJĄ SIĘ SPRZECZNEGO Z PRAWEM

POMÓWIENIA

(VIII PRZYKAZANIE)

NIE SIEJ PANIKI, BO ONA ZABIJA! ZABIJA:

TYCH, KTÓRYM ZSZARGAŁA ODPORNOŚĆ, KTÓRYM ZNISZCZYŁA MIEJSCA PRACY,

A WIĘC POZBAWIŁA JEDZENIA I LECZENIA,

TYCH, CO Z POWODU STRACHU NIE PRZYSZLI DO LEKARZA W PORĘ,

TYCH, CO ODBILI SIĘ OD DRZWI SZPITALI I PRZEZ TO UMARLI.

NAGŁY WZROST ŚMIERTELNOŚCI W LISTOPADZIE Z POWODÓW

NIEKOWIDOWYCH ORAZ BEZPOŚREDNIE ZGONY OD WIOSNY Z POWODU

PARALIŻU SŁUŻBY ZDROWIA SPOWODOWANEJ PRZEZ „OBOSTRZENIA” TO FAKT,

NATOMIAST RZEKOMA LEPSZOŚĆ LOCKDOWNU, MASEK I SZCZEPIEŃ

TO DAWNIEJ NIESPRAWDZONA,

A TERAZ JUŻ OBALONA LISTOPADOWYMI STATYSTYKAMI TEORIA!

NIE ZARZUCAJ SIANIA TEORII SPISKOWYCH TYM,

KTÓRZY NA TE NAUKOWE DANE WSKAZUJĄ,

NIE BĄDŹ JAK ZŁODZIEJ, CO NAJGŁOŚNIEJ WRZESZCZY „ŁAPAJ ZŁODZIEJA!”

GRASUJĄ PO POLSCE SZANTAŻYŚCI I OSZUŚCI

TWORZĄ USTAWY I PRZEMAWIAJĄ KŁAMLIWIE W IMIĘ PRAWA

UDAJĄ LEKARZY TROSZCZACYCH SIĘ O TWOJE ZDROWIE

NIE DAJ SIĘ IM ZASTRASZYĆ!

TO ONI SĄ BUNTOWNIKAMI WOBEC PRAWA I NORM.

ŻYJ, PRACUJ I LECZ SIĘ NORMALNIE

JAK DOTĄD.

Korpus Ochrony Normalności